

WROBLE ^{na} DACHU CENA 30 G R.

Nr. 46. (387). 14. XI. 1937. Rok VIII. Cena dla Czechosłowacji Kc. 1.20. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



W BIAŁOWIEŻY.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

- Słyszałaś, wzięliśmy na Wystawie Łowiectwa w Berlinie pierwszą nagrodę.
- Pewnie za czystość rasy!...

ROZMOWA POLITYCZNA.

Raz z Janem Maciej spotkał się w drodze,
Maciej był smutny, Jan zmartwion srodze.

„Co słyhać panie?“ — zapytał Jana
Maciej. Jan odrzekł: „Nie, proszę pana“.

„Hm... nic... a jednak, prawda?“ „Istotnie!“

„No oczywiście!“ „Pewnie!“ „Stokrotnie!“

„Ale to ściśle?“ „Ma pan me słowo!“

Maciej trząsł ręką, Jan ruszał głową,

potem zaczęli dalej debaty

na aktualne w kraju tematy:

„Natychmiast?“ „Choćby...“ „Ale przypadkiem!“

„Ewentualnie...“ „Może?“ „Ukradkiem!“

„Komu?“ „Wiadomo...“ „Znikąd; mój Boże!“

„Ale jest lepiej...“ „Tak, było gorzej...“

„Zaiste jednak!“ „A w sprawie, która?“

„O, to nieważne, nie się nie wskóra“.

„Lecz przecież...“ „Owszem — lecz tylko miękko...“

Maciej trząsł głową, Jan ruszał ręką,

aż pogodzili się z rozmów skutkiem

i razem szybko poszli na wódkę...

WITEK.

Byłem niemi zachwycony. Mówili mi ze łzami w oczach, że chcieli się przedrzeć do Legji Cudzoziemskiej, ale im się nie udało. Dałem im zadatek i powiedziałem, żeby za dwa dni stawili się na dworcu. Zaczęli się trząść, jak w febrze. Powiedzieli mi, że za żadne skarby nie wyjdą z hotelu. Oho! — muszą to być ładne ptaszki. Pewnie ich policja szuka. Ale oni twierdzą, że są niewinni!

9 listopada. Agent przyprowadził mi znowu kilkunastu ludzi. Podobno sami tędzy sportowcy. Za wszelką cenę chcą wyjechać z kraju. To ciekawe — nie piją wina i nie targują się o honorarium. Gdy zapytałem się, czy mają oznaki — zbledli. Dopiero mój człowiek wytłumaczył im, że mam na myśli odznaki sportowe.

13 listopada. Mam już stu ludzi. Mój agent oświadczył mi, że więcej nie zdołamy zwerbować. Wyjeżdżamy.

16 listopada. Jesteśmy w Paryżu. Niebawo wybuchł skandal. Żaden z moich ludzi nie widział nigdy w życiu piłki nożnej. Nie rozumiem tych ludzi. Wezwałem ich do siebie i powiedziałem:

— Panowie, naraziliście mnie na straszne przykrości... musimy was odesłać do kraju..

Wtedy jeden z nich wystąpił i zaczął błagać:

— Tylko proszę nas nie odsyłać do kraju... my niewinni... Raczej do Marokka, do Legji... albo na wyspę Djabelską...

Zal mi się ich zrobiło.

— A co wyście takiego przeszkobali, żeście uciekli z kraju?

— A no mieliśmy dostać wawrzyny Palu... Jest nas jeszcze w całym kraju tylko stu, którzy nie otrzymali wawrzynów — przez wiele lat ukrywaliśmy się, ale w tym roku dowiedzieli się o nas — więc za wszelką cenę postanowiliśmy uciec z kraju...

Zwróciłem się do kompetentnych władz. Ostatecznie postanowiliśmy ich nie wydawać władzom polskim. Przecież Francja jest azylem narodów.

Grot.

Po deszczu odznaczeń.

Rys. A. Wasilewski. Kraków

Uciekinierzy.

Jeden z zawodowych klubów francuskich wysłał swego agenta celem werbowania w egzotycznych krajach — kandydatów na sportowców. Oto wyjątek z pamiętnika owego agenta:

3 listopada. Wyjechałem do Berlina. Mam tu studjować trasę naszej wyprawy. Poszedłem na wystawę łowiecką. Podobno gdzieś na wschodzie leży kraj, w którym doskonale się poluje. Muszę tam jechać.

4 listopada. Paru śmiatków organizuje wyprawę do tego kraju, który leży na wschód od granicy niemieckiej — stolica ma nazwę Warszawa. Kupiłem kilka futer, sanie i psy. Podobno samochodem się tam nie przejedzie.

5 listopada. Ubezpieczyłem się przed tą niebezpieczną wyprawą. Zabrałem konserwy, aby mieć co jeść. Ciekaw jestem, jakim narzęciem rosyjskim mówią tamtejsi tubylcy. Napisałem do Żanety, że jej przyślę skórę z pierwszego białego niedźwiedzia zabitego w Warszawie.

6 listopada. Okazało się, że w tamtą stronę leci nawet samolot. Korzystam z tej niebywałej sposobności. Lecę!

7 listopada. Przyleciałem do Warszawy. Jak widać, nasze misje skolonizowały już trochę tułejszą puszcę. Zaczynam polowanie na sportowca. Spotkałem miłego człowieka, który oświadczył mi, że dostarczy mi z chęcią całą drużynę piłkarską.

8 listopada. Mój naganiacz nie zawiódł mnie. Przyprowadził mi człowieka, który wyglądał zupełnie przyzwoicie. Poprosiłem go na wino. Nie pije. To mi się wydało podejrzane. Mówię więc do mego agenta: „Co to za sportowiec, jeśli wina do ust nie bierze — jak my ubijemy interes? A na to agent: „On się tylko tak maskuje — napewno pije — to sportowiec pierwszej klasy“. Hm... W każdym razie dziwne zwyczaje.

Potem przyszło jeszcze dwóch. Mieli miny bardzo wystraszone. Zapytałem się ich, jakich żądają warunków. Odpowiedzieli, że zgodzą się na wszelkie warunki.



Krzyżacy!...

Ostatni z nienagrodzonych wawrzynem P. A. L.-a.

Rys. A. Wasilewski. Kraków



Prezes Sieroszewski do Andrzeja Włosta:

„Jam ci go nie wziął, ani nie ukradł
jeno ci wawrzynek, do wody upadł!“...

„Pijane dziecko we mgle“.

Epizod najbliższego meczu Wilimowskiego.

Rys. J. Bickels. Łódź



— Ch — ch — chodź maleńka, niech cię kopnę!...

Z kosza redakcyjnego.

O naszych piłkarzach — cierpią za cudze wino.

* * *

Pewna część opinii zastanawia się, czy ślub pewnego księcia będzie rytualny — czy nierytualny. To znaczy z ogłuszeniem czy bez...

* * *

Zasada naszych piłkarzy w Paryżu: — Niech Francuzi wiedzą, że Polacy nie gęsi — też swe gardło mają.

* * *

Jadzia Jędrzejowska rozmawia z pewnym wysokim dygnitarzem w Warszawie, który od wielu lat uprawia rozmaite dziedziny polityki i gospodarki.

— Tak — tak — mówi polityk — ja też od wielu lat uprawiam z amatorstwa politykę i niechętnie myślę o tem, że trzeba będzie kiedyś przejść na zawodowstwo.

* * *

Podobno z okazji jubileuszu słynna gwiazda nadesłała naszemu ministrowi spraw zagranicznych telegram: „Imiennikowi — dużo szczęścia życzy Józefina Becker.

* * *

Nowe przysłowie sportowe: Francuz Polak dwa bratanki i do piłki i do szklanki.

SPIESZ PO LOS
do
BRACI SAFIER
Kraków, Rynek Gł. 6

Podobno w Antoninie, na murach pałacu, ktoś napisał kredą: *Nie kupuj u Radziwiłła.*

* * *

Dochodzenia po meczu w Paryżu wykazały, że w piłce nie było ani śladu alkoholu.

* * *

Podobno w Warszawie stoczono „wojnę krzyżową“ w związku z odznaczeniami na dzień 11 listopada.

* * *

Pewien wybitny działacz po przeczytaniu listy odznaczonych złotym krzyżem zasługi miał tylko powiedzieć, wzdychając głęboko: *dostałem po krzyżach...*

* * *

Podobno w przyszłym roku PAL ma nadać złote wawrzyny za popieranie czytelnictwa wszystkim *powieścioczytarkom.*

* * *

W związku z pewnym mezaljansem w sferach arystokratycznych, ma wyjść ustawa o *ochronie żubrów.*

* * *

— Tatusiu, dlaczego w tym roku wawrzyny otrzymali jedynie panowie z większych miast?

— Bo widzisz, w małych miasteczkach nie ma telefonów a temsamem niema i książek telefonicznych!...

* * *

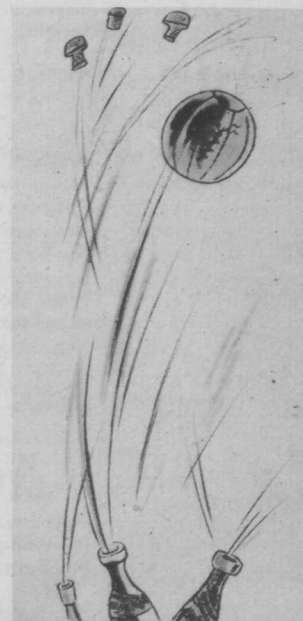
Obecnie niektóre sfery arystokratyczne zastanawiają się nad tem, czy książę Radziwiłł wystąpi podczas ślubu w kofpaku czy w lisiej czapce...

NOWE PRZYSŁOWIE SPORTOWE.

Góra z górą nigdy się nie zejdzie — a Góra z Francuzem zawsze się zejdzie przy szampanie.

Po meczu naszych piłkarzy w Paryżu.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



— Co wyżej?

DZIADY

(najnowsze wydanie)

Sala posiedzeń Akademii Literatury.
Guślarz — Prezes Sieroszewski.
Chór akademików.

- GUŚLARZ:** Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie dokola truny!
Żadnej lampy, żadnej świecy!
W oknach zawieście całuny!
Niech księżyc jasność bladea
Szczelinami tu nie wpada
Tylko żwawo, tylko śmiało!!
- STARZEC:** Jak kazaleś, tak się stało.
- GUŚLARZ:** Oto Dziady obchodzimy
Wstępujcie więc w nasz przybytek!
Jest jalmużna — są wawrzyny
I jedzenie — i napitek!!
- CHÓR AK.:** Ciemno wszędzie, głupio wszędzie
Co to będzie, co to będzie??
- ANIOLEK:** (ucharakteryzowany na Witlina):
Do Wacia lece, do Wacia
Cóż to Waciu nie znasz Józia?
To ja Józio — wszak mnie znacie
Nie zmieniona moja buzia!
- GUŚLARZ:** Czego potrzebujesz duszyczko —
Aby się dostać do nieba?
- ANIOLEK:** Ach, ja w mojem życiu całem
Nie słodkiego nie zaznałem
Nawet chcę wejść do Akademii
Tylko za swoją „Sól ziemi“!
Proszę o cukru dwa ziarna
A ta usługa tak marna —
Stanie za wszystkie odpusty!
- GUŚLARZ:** Aniołku! Duszyczko!
Czego chciałeś dać tobie
To ziarneczko, to ziarneczko —
Teraz z Bogiem idź już sobie!
Oto widzisz pański krzyż
A kysz! A kysz!
- CHÓR AK.:** Oto widzisz pański krzyż
A kysz! A kysz!
(Witlin znika).
- GUŚLARZ:** Podajcie mi przyjaciele
Te wianki na koniec laski!
Zapałam świecone ziele:
W górę dymy, w górę blaski!!
- CHÓR AK.:** Ciemno wszędzie, głupio wszędzie
Co to będzie, co to będzie??
- GUŚLARZ:** Teraz wy nieznane duchy
Wy co u tego padolu
Ciemnoty i zawieruchy
Życie z ludźmi pospołu...
Dla was to wonne wianki
Na ścianie wiszą wysoko —
Tak wysoko o ziemianki,
Była wasza pierś i oko!
Was wawrzynem i kadzidłem
Zapraszamy, zaklinamy!
- CHÓR AK.:** Komu piątę klepkę braknie —
Które z was wawrzynu łaknie?
(wchodzi dziewczyna — Irena Krzywicka)
- DZIEWCZYNA:** Na głowie mam kraśny wianek
W ręku zielony badylek,
Przedemną bieży baranek,
Nademną leci motylek.
Na baranka bez ustanku
Wołam: „Baś, Baś mój baranku!“
Baranek zawsze zdaleka;
Motylka różeczką gonię,
I już, już chwytam go w dłoń —
Motylek zawsze ucieka

(śpiewa): Tu niegdyś w wiosny poranki
Najpiękniejsza z tego siola,
Ireia, pasając baranki,
Skacze i śpiewa wesoła.
La, la, la, la,
Oleś za gołąbków parę
Chciał raz pocałować w usta
Lecz i prośbę i ofiarę
Wyśmiała dziewczyna pusta
La, la, la, la,
Wiecek dał wstążkę pasterec,
Antoś oddał swoje serce,
Ale z Antosia i z Wicka
Śmieje się Ireia Krzywicka
La, la, la, la,

GUŚLARZ: Masz tutaj wianek z wawrzynu
I odejdź w pokoju dziewczyno!

CHÓR AK.: Mamy z tobą pański krzyż —
A kysz! A kysz! A kysz!
(dziewczyna znika).

GUŚLARZ: Przeszła północ, kogut pieje
Skończona straszna ofiara
Czas przypomnieć ojców dzieje...
Stójcie!...

CHÓR AK.: Cóż to!?

GUŚLARZ: Jeszcze mara!!

CHÓR AK.: Rozpoznamy Tuwima!...

GUŚLARZ: Dla Tuwima —
Miejsca nima!
Bo słuchajcie i zważcie na ziemi
Ze wedle mojego rozkazu
Kto od innych nie ściągał ni razu
Ten nie wędzie do Akademii!!!

„Poprawił“ i uzupełnił „Dziady“ Feliks Zandler.

Wobec różnych pogłosek o angażowaniu polskich piłkarzy do zagranicznych klubów.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



W CZERWONEM DOWÓDZTWIE POD MADRYTEM.

— Pod słowem — zamiast naszych czerwonych drużyn — należałoby tu zaangażować polską drużynę piłkarską.
— Dlaczego?
— Bo zwyciężyliby Włochów!

5-lecie dyplomaty.

Rys. Wik, Warszawa



— Oto nareszcie przyzwoita lektura, przy której można spokojnie z a s n a ć!...

CZYSTY ZYSK.

— Po znajomości sprzedam panu to auto za dwa tysiące. I tak jeszcze dolożę do tego interesu przeszło trzysta złotych!

— Hm... to niech pan mi da sto złotych i zatrzyma sobie auto, to jeszcze panu zostanie dwieście złotych!

AMBITNA SZTUKA.

— Ledwo uchylilem drzwi, złapał mnie za kołnierz, wypchnął do sieni, a potem kopniakiem zrzucił ze schodów!...

— A coś ty na to powiedział?

— Nic. Przecież od roku nie rozmawiamy ze sobą!

PECHOWIEC.

Pod mostem siedzi dwóch włóczęgów.

— Bez błagi — odzywa się jeden — powiedz, czyś ty pracował kiedy?

— Nie, ale mało brakowało! Gdy byłem młodym chłopcem, chciałem sprzedawać aparaty radiowe, ale miałem pecha: radio jeszcze nie było wtedy wynalazione!

PRZYJACIÓLKI.

— Masz bardzo ładną suknię, Zosiu.

— Dostałam ją w prezencie na dwudzieste pierwsze urodziny.

— To zabawne — a teraz z n o w u jest modna!...

GDY SPADAJĄ LISTKI... BOBKOWE.

— A więc, panowie, komu jeszcze dać wawrzyn? — spytał prezes, tłumiąc ziewanie.

— Może Kiepurze? — zaproponował jeden z akademików.

— Zaco? — zdziwił się prezes.

— Za krasomówstwo...

— A dużo tam mamy jeszcze tych znaczków? — wtrącił drugi akademik.

— Mam jeszcze kilka złotych...

W tym momencie ocknął się z drzemki siedzący najdalej akademik i zawołał z ożywieniem:

— Złotych?... Czy kolega prezes mógłby mi pożyczyć pięć złotych pod słowem do jutra?

— Ale to są złote wawrzyny...

— A, to dziękuję... — szepnął z rozczarowaniem petent i znów zaczął drzeć.

— Ja zaproponowałbym kandydaturę Pipsztyckiego... — zabrał głos sekretarz Akademii.

— Pipsztycki?... — nie znam takiego autora.

— To młody chłopak. Nic wprawdzie nie napisał, ale bardzo poczciwy facet... A do tego — nie ma w klapie ani jednego odznaczenia. Poprostu kłapa — i do tego pułta kłapa!...

— A może on jest adwokatem? Byłby jakiś motyw...

— Nie, nigdy nawet nie studjował prawa.

— A może on szerzył zamiętanie do literatury?

— Chyba nie... Zna wprawdzie na pamięć jeden poemacik Fredry i nawet często przytacza wyjątki z niego, ale nie mogę powiedzieć na głos tytułu, bo się wstydzę pani Nałkowskiej...

— Mam! — zawołał nagle prezes. — Może on jest nauczycielem ludowym? Obdarzyliśmy wawrzynami taką masę nauczycieli, że i jego dałoby się przemyścić w tłoku!

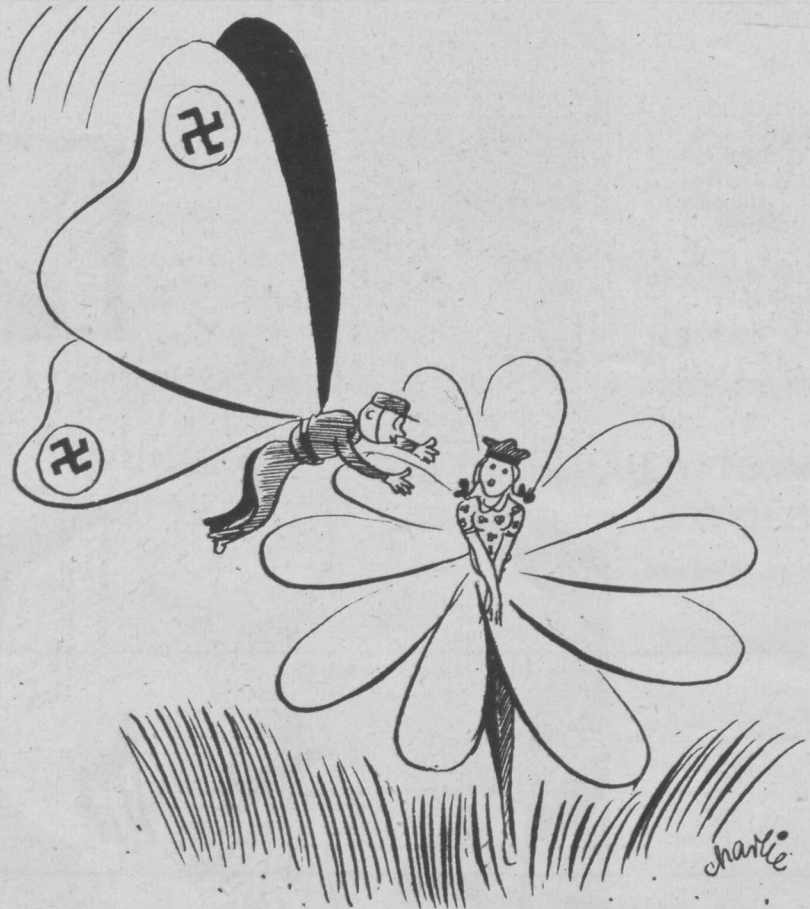
— Nie, nauczycielem nie jest, ale w ósmej klasie udzielał przez trzy miesiące korepetycji jednemu berbeciowi z pierwszej klasy...

— Tak? To świetnie! Dlaczego pan tego od razu nie powiedział? Oczywiście — należy mu się wawrzyn... Więc proszę zapisać: Pipsztycki — srebrny wawrzyn, — za krzewienie nauki...

Mr. BIRCH.

Po deklaracji polsko-niemieckiej.

Rys. Charlie, Kraków



„I od tej chwili — będziemy żyli powabnym życiem kwiatów i motyli“...

UPROSZCZENIE.

Dzielny listonosz p. Heliodor Stemplek, dzień w dzień nosił na piąte piętro do panny Zosi kartki od jej narzeczonego. Treść ich była stale ta sama: „Tysiąc calusów — Alfred“.

Wreszcie po dwóch tygodniach pan Stemplek zniecierpliwiał się i zawołał:

— Czy nie mogłaby pani napisać swemu narzeczonemu, żeby następne 14.000 calusów przesłał w jednej kartce?

WIĘC ZGADZA SIĘ!

— A więc oskarżony nazwał pana małpą, świnią i osłem. Może był pijany?
— Wcale nie, mówił zupełnie do rzeczy.

DYSKRECJA.

Pan Grypsik posłał przez gońca bukiet kwiatów swej ukochanej:

— Czy ta pani nie pytała cię, chłopcze, od kogo te kwiaty?

— Tak, pytała, czy przysłał mnie taki grubas o bezmyślnej twarzy i wylupiastych oczach!

— Zaprzeczyłeś oczywiście?

— No chyba! Nie chciałem pana zdradzać!

FATALNA POMYLKA.

Rzecz dzieje się na wencie dobroczynnej.

— Wiesz, mam — woła z radością młoda hrabianka P... — udało mi się sprzedać wszystko co było w sąsiednim pokoju.

— Nieszczęsna! Przecież tam była szatnia gości!

Miasteczko Włochy otrzymało w darze od Warszawy stare auto strażackie, niezdatne do użytku.

Rys. Charlie, Kraków



Ogniowy alarm we Włochach...

Mezalians w sferach arystokracji.

Rys. Charlie, Kraków



W galerji przodków...

Gdy dr. Schacht będzie zdawał bank swemu następcy.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Dr. Schacht: — Proszę panów, otóż tutaj mamy skarbiec uzbieranych guzików rogowych — następnie przejdziemy do sali zaoszczędzonych opon samochodowych...

FATALNE ZAPOMNIENIE.

Dramat w trzech aktach.

AKT PIERWSZY.

(Scena przedstawia sklep wypychacza ptaków i zwierząt).

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Nareszcie klient!

AKT DRUGI.

(Ta sama dekoracja).

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT
(z uprzejmym uśmiechem): — Czemu panu mogę służyć?

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE:

— Proszę mnie wypchać natychmiast!
WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:

— Co? Wypchać?
PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE:

— Tak jest! Zapłacę każdą cenę!
WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Nie mogę wyjść z podziwu! (Nie może wyjść z podziwu). Lecz dobrze... Moja zasada brzmi: klient nasz pan! (Jego zasada brzmi: klient nasz pan!). Przejdźmy więc do mej pracowni! (Przechodzą do jego pracowni).

AKT TRZECI.

(Ta sama dekoracja. — Po godzinie).

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE
(wychodząc z pracowni wraz z wypychaczem ptaków i zwierząt): — Doskonale poszło. Czuję tylko lekkie swędzenie w szwach, ale to przejdzie. Muszę przyznać, że jestem znakomicie wypchany! Ile płacę?

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Dla zachęty policzę panu niewiele: 100 złotych! Od rodzzonego ojca nie wziąłbym mniej! Pozwól sobie tylko zaznaczyć, że jeszcze nigdy nie miałem tak oryginalnego klienta. ...

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE:
— Dlaczego?

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Żeby kazać się wypchać!

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE:
— Ależ to zupełnie logiczne! Zauważyłem, że zwierzęta wypchane znakomicie się kotu serwują, postanowiłem więc zakonserwować się równie znakomicie!

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Tak, ale szanowny pan nie zauważył zapewne, że wypchane stworzenia nie żyją!...

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE (zaskoczony): — Jakto, więc ja już też nie żyję?

WYPYCHACZ PTAKÓW I ZWIERZĄT:
— Oczywiście, że nie.

PAN W TABACZKOWYM SURDUCIE
(z wściekłością): — Nie mógł mnie pan uprzedzić?!!

(Wychodzi, trzaskając drzwiami).

Kurtyna.

Me-Wa.

NA GWIAZDKĘ.

Warszawa ofiarowała miasteczku Włochy pod Warszawą, nieużyteczne auto straży pożarnej. Podobno na gwiazdkę mają posypać się dalsze podarki.

Kraków otrzyma — nieużyteczną radjostację.

Lwów — ...projekt mostu na Wiśle.

Wilno — ...pomnik Mickiewicza.

Poznań — ...popiersie Paderewskiego.

MYŚLICIEL.

— Niech pan nie gada tak bez zastanowienia. Mnie wprawdzie też się czasem zdarza, że powiem głupstwo, ale przynajmniej namyślałem się przedtem!

Powrót naszej drużyny piłkarskiej po zwycięstwach we Francji.

Rys. Charlie, Kraków



Brama triumfalna...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1937.
Reklamacje w sprawie niezbrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.